

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austriackim	24 zlr.	6 zlr.	2 zlr. 50 ct.
niemieckim	24 zlr.	7 zlr.	3 zlr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 zlr.	8 zlr.	3 zlr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. Listy z pieniędzmi i przesyłkami pieniężnymi na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów ni frankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU“ w Krakowie i urzędy pocztowe. **Miejscowa prenumerata** księgarń S. A. Książanowskiego, handel Z. Skalskiego, w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Horza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafiką róg Rynek i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoie pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppel, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie** n. M. G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frencler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 12 sierpnia.

Wczoraj o godzinie 9 wieczór osobnym pociągiem dworskim wyjechał Najj. Pan do Berlina. W Pradze wszędzie do pociągu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W przejeździe na dworcu kolejowym w Oseku miał monarcha przyjmować władze miejscowe i deputację szlachecką pod przewodnictwem ks. Maurycego Lobkowitza. Ze stacji Niedersiedlitz w Saksonii (o godz. 9 rano) Najj. Pan wraz z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem i hr. Kalnokym uda się do zamku w Pillnitz w odwiedziny do króla saskiego, orszak zaś monarchy uda się wprost do Dreznia, gdzie zaczeka na przyjazd Cesarza. Następnie o godz. 1 1/2 po południu przez Dreznio odjedzie Cesarz do Berlina, gdzie stanie o godz. 5. Dnia 15-go b. m. wieczór opuszcza Cesarz Berlin i przez Ratyzbonę i Passawę udaje się do Ischl.

Z powodu dzisiejszej wizyty berlińskiej pisze *Wiener Abendpost*:

„Najj. Pan w towarzystwie Najdost. Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda udał się do Berlina, aby odpowiedzieć na wizytę cesarza Wilhelma, złożoną w Wiedniu w październiku z. r. Wobec nader bliskich i serdecznych stosunków, jakie istnieją między potężnymi domami panującymi Habsburgów i Hohenzollernów i wobec wspólności interesów i sympatii zawsze żywo utrzymujących się przyjacielskich uczuć między ludami obu mocarstw, jest rzeczą naturalną, iż prasa niemieckiego państwa, jako wierny tłumacz usposobień ludności, przybycie naszego dostojnego monarchy wita pełnym czci hołdem i szczerą przyjaźnią i że stara się znaczenie Najwyższej wizyty w Berlinie ocenić w sposób prawdziwie podnoszący każde patryotyczne uczucie w Austro-Węgrzech.

„Te objawy czci dla naszego monarchy i szczerze sojusznika wiernego uczucia dla austro-węgierskiej monarchii, znajdując też we wszystkich częściach naszego szerokiego państwa sympatyczne echo. Ludy Austro-Węgier, oddawna przywykłe do wspólności ze swym ukochanym Cesarzem i z dostojnym domem panującym, dowiodły niejednokrotnie, iż zawarty mądrością swego monarchy ścisły sojusz z zaprzyjaźnionym niemieckim państwem sąsiadkiem, z całego serca i równie gorąco wita i że w nim dostrzegają nową ręką trwającą przyjaźń i silną ostoję pokoju powszechnego. Wierne temu usposobieniu zgótowały one dostojnemu sprzymierzeńcowi, cesarzowi Wilhelmowi II podczas jego pobytu w Wiedniu, równie gorące i serdeczne przyjęcie i korzystają prócz tego z każdej sposobności, aby słowem i czynem stwierdzić, iż w wspólności interesów i uczuć polegających niemiecko-austriackie przyzmiemie przeniknęło do głębi smnień narodu.

„Obecna podróż Cesarza do stolicy niemieckiego państwa daje im ponownie pożądaną powód do objawienia otwarcie przed całym światem tego uczucia. Szła ona na tę podróż najgorętsze życzenia w tem głębokim przekonaniu, iż ponowne spotkanie się obu szczerze zaprzyjaźnionych potężnych władców przyniesie błogosławieństwo obu państwom, wzmożeni na nowo alians pokoju i zabezpieczenie sm silniej pokój powszechny.“

Równie serdeczne głosy odzywają się także w prasie niemieckiej. *Post* pisze:

„Wizyta obecna jest więcej niż formalnym aktem grzeczności. Dostrzegamy w niej wzmożenie niezawarte przed dziesięć laty przyzmiemie, któremu zawdzięczamy pokój. Pojmujemy panowanie trójprzymierza tylko w ograniczonym znaczeniu, a twierdzenie o tyranii trójprzymierza odpiernamy jako oszczerstwo. Przymierze chce tylko,

aby cały świat pozostawił nienaruszalnym stan posiadłości trzech sprzymierzeńców; dalej nie sięga cel trójprzymierza. W każdym razie bliskim jest pytanie, jak się zachowa trójprzymierze, gdyby przyszła pod rozstrzygnięcie europejska kwestia, która dotyczy w wysokim stopniu jednego z członków tego przymierza, mimo że nie zaczęli tego terytorium. W tym wypadku może przymierze swój cel rozszerzyć, ale tylko wskutek nowych układów. Na razie błogosławić należy trójprzymierze, iż powstrzymało ono nieprzyjaciół od granic sprzymierzonych mocarstw.“

W sprawie kreteńskiej mamy do zanotowania ważny krok naprzód ze strony Porty. Według wiadomości z Konstantynopola, jaką odbiera *Corr. de l'Est*, a którą potwierdza także biuro Reutersa, wysłała Porta do przedstawicieli swoich za granicą notę okólną następującej treści: Wysoka Porta przedstawia sytuację, stworzoną najświeższymi wypadkami na Krecie i odpiernia stanowczo insynuację greckiej noty, jakoby rząd turecki był odpowiedzialny za rozwój ruchu powstańczego na Krecie. Gdy delegaci kreteńscy nie przybyli do Konstantynopola, zamianowała Porta Szakira baszę dowódcę wojsk otomańskich na Krecie i w miejsce Riza baszy jenerałym gubernatorem *ad interim*. Szakir basza otrzymał polecenie, aby zaraz po swem przybyciu ogłosił stan obłężenia na Krecie i wydał proklamację, w której powstańcy mają być stanowczo wezwani do złożenia broni. Cesarzkie wojska spełnia swój obowiązek. Porta prosi ambasadorów, aby treść tej noty zakomunikowali rządowi, przy których są akredytowani.

Porta mianując Szakira baszę tymczasowym gubernatorem, dała do zrozumienia, iż zamierza później, skoro przywróconym zostanie porządek, wyznaczyć znowu chrześcijańskiego gubernatora. W okólniku zaś swoim zajęła Porta odporne stanowisko wobec noty greckiej, na którą za przykładem Anglii odpowiedział w tonie zimnym także Austro-Węgry, Niemcy i Włochy. Jaką odpowiedź dała Rosya, dotąd niewiadomo, ale domyślać się jej można z enuncjacji dwóch wybitnych organów rosyjskich.

I tak *Journal de St. Petersburg*, który już przed kilku dniami bronił rosyjskiego konsula w Kanie przed zarzutem, jakoby tenże dodawał zachęty burzycielom pokoju, zaznacza dziś, iż mocarstwa uchwiliły nie dopuszczać dalszego, pokojowego europejskiego zagrażającego ruchu kreteńskiego, i dodaje ze swej strony, że to postanowienie mocarstw powinno znieść Portę do zarządzenia, aby jej organa na Krecie unikały wszystkiego, co przez rozdrażnianie chrześcijańskiej ludności mogłoby zaostreżyć sytuację. Przeciwnie, należy chwycić się szybko rozsądnych i uspokajających środków. Będzie to także najlepszy środek do zabezpieczenia wzburzeniu pokrewną ludności greckiej, pod której naciskiem widział się rząd grecki zmuszony zwrócić się do mocarstw, nie chcąc być zaskoczonym namietnościami ludu. Położenie rządu greckiego jest niewątpliwie trudnym i przykrem. Należy się jednak spodziewać, iż potrafi on pozostać na wysokości swojego zadania, które polega na uspokojeniu ludności i na spełnieniu ciężących na nim międzynarodowych zobowiązań.

Nord zaś omawia kwestję kreteńską z mniej-szym, niż dawniej optymizmem, pochwała inicjatywę Grecji i oświadcza, iż tylko wczesna interwencja mocarstw może zapobiedz temu, aby wypadki na Krecie nie doprowadziły do ogólnych zakłóceń wojennych.

Ogłaszamy poniżej szczegóły, dotyczące procesu Boulanger'a. Prokurator jenerały zakończył już swą mowę, popierającą w całości akt oskarżenia. Następnie trybunał państwa ukonstytuował się jako

komitet tajny i rozpocznie dzisiaj dalsze swoje obrady.

Równocześnie także najwyższy trybunał w Madrycie przystąpił już do osądzenia sprawy byłego hiszpańskiego ambasadora w Berlinie, hr. Benomara. Materyały, obejmujące oskarżenie, zostały przez rząd doręczone trybunałowi, który wybrał spośród siebie sędzię śledczego. Sędzia ten przesłuchiwał już hr. Benomara, tudzież prezesa gabinetu Sagastę. Właściwa rozprawa przed najwyższym trybunałem rozpocznie się dopiero po ukończeniu fery sądowych, a mianowicie w drugiej połowie września.

W sprawie obsadzenia biskupstwa monasterskiego donoszą z Monasteru do *Köln. Ztg.*, że lista kandydatów, zaproponowanych przez kapitułę, już z Berlina pówróciła. Z pięciu kandydatów uznało ministerstwo dwóch za mniej odpowiednich. Kapituła przystąpi więc natychmiast do wyboru. Do *Köln. Ztg.* piszą z Rzymu, że Berlin w tej sprawie w niczem się jeszcze nie odniósł do Rzymu, a Papież postanowił energicznie bronić praw kapituły. — *Westf. Mercur* podaje przesłaną już z Berlina listę i dodaje, że za mniej odpowiednich uznani zostali proboszcz kapituły Dr Giese z Monasteru i biskup-sufragan Feiten z Trewiru. Przeciwno wyborowi biskupa-sufragana Dra Cramera z Monasteru, biskupa-sufragana Fischera z Kolonii i nuncjale gimnazjalnego X. Dingelstada rząd niema nic do nadmienienia. — *Germania* ubolewa i nie może zrozumieć, dlaczego obaj pierwsi księża uważani są przez rząd za mniej odpowiednich.

Russki Inwalid ogłasza depeszę jenerała Jafimowicza z Taszkentu, która donosi szefowi rosyjskiego sztabu jenerałego, iż d. 13 b. r. dokołano zamachu na emirze Abdurrahmanie z Afganistanu. Pewien żołnierz strzelił do emira i zranił go w rękę.

W Honolulu wybuchło znowu powstanie. Powstańcy opanowali pałac i gmach rządowy. Wojsko stłumiło rękost, przyczem 7 krajowców zabito, a 12 zraniono. Jaki był właściwy cel rękostu, o tem nie donosi Biuro Reutersa.

Cesarz Wilhelm opuścił już gościnne wybrzeża Anglii i stanął wczoraj w Berlinie, aby powitać tam Cesarza Franciszka Józefa, swego dostojnego sprzymierzeńca. Nie prędko zapewne przychłime dyskusja nad rezultatami wizyty w Osborne. Złożona formalnie w charakterze więcej prywatnym, ma ona niewątpliwie donioślejsze znaczenie polityczne, którego wyrazem były znane toasty o utrzymaniu tradycji dobrego współnictwa między Anglją i Niemcami, o istniejącem braterstwie niemieckich i angielskich żołnierzy, o pewnego rodzaju uzupełnieniu armii niemieckiej flotą angielską, co się ma przyczynić do utrzymania pokoju powszechnego. Jeżeli rzeczą niewątpliwą jest, iż mimo tak wyraźnie zamantestowanej pewnej wspólności interesów i braterstwa broni, nie przyłączyła się Anglia formalnie do potrójnego aliansu, gdyż lord Salisbury nie mógł przyjmować żadnych zobowiązań na odleglejszą przyszłość, to jednak przypuszczać wolno, że co do niektórych, bezpośrednio spodziewanych ewentualności, przystąpi do skutku ściślejsze porozumienie i zaznaczyła się w pewnych konkretnych wypad-

kach zgodność polityki angielskiej z trójprzymierzem. Anglia, dość obojętna na sprawy kontynentu, ma w Europie tylko kilka punktów, których bronić do ostateczności jest gotową, a właśnie na tych punktach nie zbiegają się, lecz owszem najostrejsz scierają się ze sobą interesa angielskie z interesami francuskimi i rosyjskimi. To też choćby tylko ten materyalny punkt widzenia wskazuje już Anglii potrzebę zbliżenia się do mocarstw środkowo-europejskich i choćby ze względu na Egipt i Indye, rzucenia swego ciężaru na szalę trójprzymierza celem wzmocnienia jego siły i trwałości.

Do tego zapewne ogranicza się polityczny rezultat podróży cesarza Wilhelma do Anglii; do wysnuwania dalej sięgających w tym kierunku kombinacji nie mamy żadnej realnej podstawy. Być może, że podczas wizyty berlińskiej monarchy austriackiego znajdą jakieś momenta, które zdołają więcej światła rzucić na polityczne znaczenie świetnych widowisk pod Spithead i Aldershot. Cesarz Franciszek Józef stanie bowiem dziś w Berlinie w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych hr. Kalnokiego, szefa sekcji Szógenyńskiego i swego szefa sztabu jenerałego barona Becka, a równocześnie przybędą do stolicy Niemiec: ks. Bismark, hr. Waldersee i hr. Moltke. Obecność kierujących męźw stanu i szefów wojskowych, nadto obecność Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, domniemanego Następcy tronu, nadaje niewątpliwie tej wizycie wybitniejsze znaczenie i nasuwa w pierwszym rzędzie myśl o możliwości odbycia w Berlinie dyplomatyczno-wojskowych konferencji, które rozstrząsając kwestye, dotyczące ogólnego położenia Europy, liczyć się będą także z tymi pozytywnymi rezultatami, jakie młody władca Niemiec przywiózł ze sobą z Anglii.

Obecna zaś konstelacja europejska przedstawia niewątpliwie szerokie pole do rozważań i dyskusyj dyplomatycznych. Uzbrojoną od stóp do głów Europę utrzymuje w pokojowym naprężeniu żelazny pierścień trójprzymierza, ale mimo to atmosfera ogólna jest tak przepełniona elektrycznością, że lada iskra może wywołać gwałtowną i strasliwą eksplozję. Od dawna nie miała Europa przed sobą tylu kwestyj drażliwych i skomplikowanych, tyle problemów politycznych doniosłych i groźnych, od dawna nie zarysowały się tak wyraźnie antagonizmy i tak głęboko sięgające sprzeczności interesów różnych mocarstw ze sobą, wogóle od dawna nie było nagromadzonych tyle materyałów do wielkiej, zabójczej wojny, jak właśnie w obecnej chwili. A jednak może nigdy bardziej nie ujawni się taki wstręt do wojny, taka wzajemna obawa. Ztąd też radzi chwyćmy się każdego symptomu, zaznaczającego pokojowe prądy, choć nierozwiązyującego piekących i naprzd się wysuwających kwestyj; ztąd też na szachownicy europejskiej dostrzegamy ciągłe obroty, które nie zmierzają do zamiatowania przeciwnika, ale tylko starają się go ciągle szar-

chować i tem przewlekać rozstrzygnięcie niebezpiecznej gry.

Nadeszła chwila, w której bardziej niż kiedykolwiek wypróbowaną będzie siła i trwałość trójprzymierza, które zbudowane na wspólności interesów, stanowi w dzisiejszej konstelacji zawsze potężny wał ochronny przeciw wszelkiemu jednostronnemu zaburzeniu pokoju, stanowi nieprzepartą basztę, po nad którą mogą sobie wprawdzie podać ręce Francya i Rosya, ale której złać i skruszyć nawet wspólnymi siłami nie zdołają. Sojusz potężny zaznaczył już niejednokrotnie zbawiający wpływ swego zapobiegawczego lub pośredniczącego i uspokajającego działania i uchronił Europę przed straszną katastrofą wielkiej wojny, dla której uniknięcia ludy z nadmiernym wysiłkiem, z ofiarnością do ostatecznych granic posuniętą, najdotkliwsze ponoszą ciężary, ufne, że męźm kierującym losami Europy powiedzie się utrzymać błogosławieństwa pokoju. Jeżeli do pewnego stopnia ręką tego pokoju jest trójprzymierze, mogące liczyć w danym razie na poparcie Anglii, to wizyta berlińska monarchy austriackiego jeszcze tę ręką męźm wzmacnia i ustala, a osobiste spotkanie się monarchów, związanych tem przymierzem, dodaje mu większej siły moralnej i ściśniera bardziej węzły przyjaźni, wspólności interesów i braterstwa broni między obu mocarstwami.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Paryż 9 sierpnia.

(4) Dzięki uprzejmości jednego z senatorów lewego centrum, miałem możność dostać się wczoraj do pałacu luksemburskiego i byłem w ten sposób na pierwszym posiedzeniu senatu, przekształconego w trybunał najwyższy.

W dniu posiedzeń senatu podczas sesji dostać się do sali nie trudno. Dość udać się do kwestury i powiedzieć kwestorowi, że się jest cudzoziemcem, zwiedzającym Paryż, i pragnie się widzieć obradujących senatorów. Ale skoro tylko na porządku dziennym znajdują się sensacyjne interpe-lacje lub oczekiwane są ciekawe debaty, wówczas uzyskanie wstępu do senatu najezonom jest nieprzewidywanymi nawet trudnościami. Najtrudniej zaś przychodzi to sprawozdawcom dzienników obokrajowych, bo tych przebywa w Paryżu około dwustu, a senat wyznaczył im jednę tylko trybunę o 15 miejscach, które wszystkie są oddawna i raz na zawsze zajęte korespondentami, co wyrobił sobie karty jeszcze za czasów wersalskich.

Wstępowałem więc na wschody senatu ze szczególną radością człowieka, którego los jest do pozazdrożczenia, bo widziałem, ile to osób, bardzo dystygnowanie wyglądających, kreśli się lub stoi przed gmachem z oczywistym pragnieniem dostania się do wnętrza i z niemniej oczywistym brakiem karty na to. Kwaśna, bardzo kwaśna minę miała ta publiczność, ale zachowywała się zupełnie spokojnie, może wskutek obojętności sporego oddziału gwardyi republikańskiej, rozstawionego po obu stronach pałacu i przy ogrodzie luksemburskim. Niemalże było i sierżantów policyi we wszystkich ulicach naokoło gmachu.

Sala posiedzeń jest za ciemną i wygląda ponuro. W miejscu trybuny przy estradzie, na której znaj-

KONGRES Towarzystwa tradycyi ludowych w Paryżu 1889 roku.

(Kartka z pamiętnika w podróży).

(Dokończenie).

Na trzeci dzień kongresu wszyscy cudzoziemcy i gówniejsi członkowie Towarzystwa miejscowi byli zaproszeni na obiad do księcia Rolanda Bonaparte'go. Po śmierci żony, zmarłej w młodym wieku, książę podróżował bardzo dużo, to też w jego salonie obok kilku pamiątek rodzinnych, obok kilku dzieł sztuki, przeważa element etnograficzny. Na stolikach leżą albumy z fotografiami czarnych ludów, na ścianach pierwszego salonu wiszą ich narzędzia i zbroje, a przy wejściu z przedpokoju pod zielonemi wachlarzami palm prawdziwych, stoją dwa manekiny naturalnej wielkości czarnych, nagich Australczyków. Brzydkie to, w nocy przestraszyć może, ale nadzwyczaj oryginalne i w harmonii z całym tym pierwszym salonem. — Gospodarz, znany tu ze swej gościnności, sprawał z wystawy muzykę rumuńską w ich strojach narodowych z białego sukna, odkrytych obfite haftami, a i instrument jeden był również narodowy. Są to flety, połączone razem, jak to widzimy na wazach greckich w użyciu Panów. — Muzyka Rumunów, to połączenie elementu ruskiego z odcieniem trólów włoskich, a wszystko razem przejęte głównym charakterem węgierskiego czaradza. Oczywiście były i inne ustępy odegrane, tak na przykład weselny z sali jadającej przy dźwięku poloneza Ogilskiego, a w czasie obiadu od fletu ślaśnadował cały szereg skrzydlatych śpiewaków, lecz tak znakomicie, że wszyscy zasłuchawszy się, przestali jeść w tym czasie. Jedzenie i picie było znakomite, a menu było zro-

bione na ryceinach, wyobrażających rozmaite sceny z czasów przedhistorycznych. Serdeczna gościnność gospodarza, to była najmiłsza przyprawa tej uczy, prawdziwie folklorystycznej. — Około północy dopiero rozeszli się goście.

Na drugi dzień mieliśmy znowu prawdziwą duchową ucztę. W ogromnej sali gmachu *de la societ  savante* urządzonym był koncert ludowych pieśni z całego świata. Dwadzieścia kilka pieśni francuskich i kilkanaście pieśni fińskich, greckich, duńskich, szwedzkich, rosyjskich, hiszpańskich, włoskich i... ani jednej polskiej stanowiły program, wykonany znakomicie pod przewodnictwem p. Thieriot, któremu także przeważnie trzeba zawdzięczyć urządzenie tej uczy muzykalnej. Nie myślałem, iżby tyle powinowactwa było między muzyką ludową naszą i francuską. Szczególnie pieśni bretońskie są niezrównanej piękności, tęskne, jak nasze ukraińskie.

W piątek 2 sierpnia Francuzi  gnali cudzoziemców obiadem, danym w *Palais Royal*. Około 40 osób zasiadło do stołu. Prezes i książę Roland siedzieli w  rodku stołu naprzeciwko siebie, przy księciu siedział Rosyanin, przy prezesie Polak. Przy końcu obiadu prezes wznosił zdrowie obecnym cudzoziemców w ręce Anglika p. Geland, najstarszego z nas. W czasie mowy prezesa posyłał do Anglika kartkę, by w imieniu nas wszystkich podziękował. Daremnie! Anglik podziękował tylko od swojej narodowości. Wypadało więc, by każda narodowość dziękowała osobno. Mrugam na jednego, na drugiego — nie rozumiem. O! — myślę sobie — tak być nie może! — „Co panu jest?“ — pyta mnie prezes — pan czegoś niepokojny?“ — „Proszę mi pozwolić wnieść toast.“ — „Ale i owszem, prosimy.“ — Powstałem więc i tak przemówiłem: „Do was się zwracam pp. cudzoziemcy i wierzę, że nie sprzeciwiacie się temu, gdy w waszym imieniu podziękuję Francuzom za tę serdeczną gościnność, z jaką nas tu przyjęli. Każdy z nas wróci do swojej ojczyzny i opowie swym rodakom, jak gościnnymi są Francuzi.

W imieniu waszem dziękuję im, wnosząc toast: Niech żyje Francya w dawnych granicach!“ — „Niech żyje! niech żyje!“ — odezwały się buczne głosy. Sąsiedzi uderzali ze mną kieliszkiem, a cudzoziemcy wolali bucznie: „Dziękujemy panu! dziękujemy!“ Zadzwonił znowu w kieliszek: „A teraz pozwólcie mi panowie jeszcze parę słów powiedzieć od siebie i od mojej ojczyzny. Wymazani z polityki europejskiej my kierujemy nasze sympatyie wedle logiki i sprawiedliwości. Serce nasze dla Francji nie zmieniło się. Każda kłeska, każda pomyślność Francji odzywały się, odzywały się i odezwiały się zawsze jako radość lub smutek w mojej ojczyźnie. Życzymy wam Francuzi, by Bóg wam dał siłę znowu postawić Francję na tem stanowisku, jakie jej należy. Niech żyje Francya na czele ludzkości!“ Entuzjazm jest większy i jeszcze większa serdeczność. P. Dragomanow wniósł toast folklorystycznych studiów i kosmopolitycznego kierunku tej sprawy. Było i brawo, lecz było i wielkie kiwanie głowami. Powstałszy od obiadu, podano kawę i cygara, a gdy opróżniono główną salę, wstąpiło fortepian i poczęły się śpiewy i deklamacye. Włoch odśpiewał swoją kantatę; poprosim o głos, po kilku słowach charakterystyki Ukrainy i jej stepów, zaśpiewałem z głębi serca: „Hej na hori taki żeni  nt, a w dołny kosa  nt“. Amerykanin zaś podśpiewał z krzesła: „Panie! ja nie podobnie nie słyszałem“. Kazano mi jeszcze co zaśpiewać, więc śpiewałem narodową pieśń Czechów „Bywali Czechowie, sławni junacy“. Nastrój serdeczny rósł z każdą chwilą, weselość była na każdej twarzy, śpiewy i deklamacye płynęły bez przerwy a najciekawszą była pieśń cyganów hiszpańskich, którą odśpiewał p. Geland, bardzo sympatyczny z długą siwą brodą Anglik. Długą polowę każdej strofy śpiewało całe towarzystwo, a naśladując kastaniety, przykładał palcami. Później w noc rozeszliśmy się z tej uczy. Najazutry było już ostatnie posiedzenie kongresu. Uchwalono za dwa lub trzy lata zjechać się znowu na kon-

gres w Londynie. Zgromadzenie rozeszło się, serdecznie  skikając sobie ręce i powtarzając: „do widzenia za dwa lata w Londynie!“

A teraz niech mi wolno będzie zakończyć to opowiadanie kilku uwagami jeszcze względnie tej opinii, którą tylekroć słyszałem wypowiedzaną w kraju, że na wystawie dzisiejszej przeważa zabawa nad nauką. Rzeczywiście! kto przez wystawę dzisiejszą przebieży tylko, ten nazwie ją jarmarkiem odpustowym, na którym nie wiadomo czego więcej: czy muzyki, czy kryków rozzdzierających uszy? czy pyłu, czy wonnych lub cuchnących wyziewów? czy rzeczy na seryo, czy mamienia się nawzajem szychem i perłami ze szkła? — ostatecznie czego więcej, ludzi poważnych, czy spektrów? Krótkie porównanie z wystawą 1878 do-pomoże do zrobienia sobie sądu. Głównym charakterem obecnej wystawy to jest kierunek historyczny jej urządzenia. — Wystawa sztuki francuskiej dzieli się na dwa działy: jeden obejmujący 10 ostatnich lat, drugi obejmujący 100 ostatnich lat, pole dla studium naukowego ogromne. Tego na przeszłej wystawie nie było. Czemu i inne narody nie przedstawiały tak samo swoich stu lat — mielibyśmy historię sztuki XIX w. w całej Europie. Na przeszłej wystawie były trzy sale poświęcone antropologii, dziś niemal połowa pałacu *des Arts liberaux* jest tem zajęta, a wszystko o ile można urządzone systemem chronologicznym t.j. historycy pracy ludzkiej, jak oni sami dali temu nazwę. W olbrzymiej sali maszyn spotkanie niejednej maszyny, przedstawiona w tyłu a w tyłu okazach, od chwili jej wynalezienia aż do dnia dzisiejszego. W Trocadero na dole mieliśmy przeszłej wystawy i mamy dziś wystawę archeologiczną, lecz nie mieliśmy porównawczego muzeum rzeźby we Francji, poczynając od X do XIX wieku. Przeszłej wystawy nie mieliśmy ani muzeum etnograficznego w Trocadero, ani też owej znakomitej wystawy etnograficznej żywej, jaką mamy obecnie na placu Inwalidów. A nadto proszę nie zapomnieć, iż w ciągu tej wystawy

ma się odbyć 60 przeszło międzynarodowych kongresów. Nie znam działu nauki, nie znam stosunków społecznych, na omówienie których nie byłoby kongresu. Taki ich nacisk, że jedno drugim szkoda. W tym tygodniu, gdy się odbywał nasz, skończył się kongres *de l'assistance publique*, a zaczął się geograficzny.

Cóż dziwnego, że nasz kongres był o połowę mniej liczny, niż się spodziewano. Prócz tego, że te narady obecnie były międzynarodowe, lecz co ważniejsze, iż ta wymiana myśli ma trwać dalek na piśmie. Dużo roczników naukowych paryskich przyjęło charakter międzynarodowy, zamawiając sobie u przedstawicieli obcych narodowości stałe periodyczne sprawozdania z dotychczasowych czynności naukowych w ich ojczystych krajach.

Przy takiej pracy naukowej tegorocznej wystawy w Paryżu może kto zwać za złe, że i o zabawie więcej pomyślano, niż przedtem, że więcej muzyki, więcej ogni sztucznych, więcej owej tandety jarmarcznej — dlaczego nie? To daje dochód. Kto chce się uczyć, na tu naukę za bardzo drobną cenę, a kto przyjechał bawić się, niech płaci więcej — to sprawiedliwe. Czy może nam kto mieć za złe, że trzy razy zabawiliśmy się do północy, za to pięć razy siedzieliśmy po kilka godzin  ród afrykańskich upałów, czytając rzeczy wprawdzie ważne, lecz niezawse zabawne.

Dla Polaka to tylko smutne, że jego imienia nawet tu nie spotkasz. Każdy najdrobniejszy nawet naród wziął udział jeżeli nie w wystawie, to w reprezentacyjnym kongresach; na uroczystościach rozmaitych o każdym narodzie jest mowa. O Polakach nikt słowa nie przemówi, nie dlatego, żeby ich Francuzi usuwali, lecz dlatego, że oni sami się usunęli. Nawet na taką uroczystość, jak inauguracja nowego gmachu Sorbony, nie było nikogo, oby przyszedł, a byli nawet Niemcy studenci w kolorowych czapkach. Nie jest to dobrze z naszej strony.

duje się krzesło prezesa, ustawiono stół podłużny, sukrem karmazynowym przykryty, a przy stole trzy krzesła, też karmazynowe; na krzesłach trzej oskarżyciele (prokurator i dwaj jego pomocnicy), w togach również karmazynowych.

Prezes senatu trybunału p. Le Royer (advokat z profesji) jest grzeczny, starczy o monumentalną polską krawiec, w fraku i białym krawacie, siedzi mocno przygarbiony w swoim fotelu, opierając prawą rękę na dzwonku.

Wszyscy członkowie lewicy są również we frakach i białych krawatach. Senatorowie monarchiści w turkach lub ciemnych żakietach.

Trybunał przepelniony. Bardzo dużo deputowanych. Kobiet stosunkowo mało.

Dostałem się na moje miejsce w chwili, gdy pisarz generalny trybunału skończył odczytywanie postanowienia o oddaniu pod sąd pp. Boulanger, Dillona i Rocheforta, a prezes ledwo dosłyszany głosem wykrzyknął:

— *Monsieur le procureur général a la parole.*
Z za stołu czerwonego powstał wtedy środkowy z czerwonych trzech panów, mąż wysoki, przysuchy, z bladą wygoloną twarzą, o wielkim nosie, naszpikowany szpakowatych brwiach, dużych stalowych oczach, o zmęczonej, zapalonej powiece — i jął poruszać ustami.

— Głosie! Prosimy głosie! — zakrzykano mu z tylnych ław lewicy — nie nie słyszamy!

Prokurator przestał chwilę poruszać wargami i pospiesznie włożył do ust białą pastylkę, a po chwili ją woda, nosowym, ale dobitnym na ten raz głosem rozpoczął po raz drugi swoją mowę temi wyrazy:

„*Il n'y a pas dans les usages que le ministère public prenne la parole dans les matières en continuation.*”

I mówił w ciągu pięciu godzin.

Oczywista rzecz, że ani ja nie jestem w stanie powtórzyć całej osnowy tej sątniej filippiki, ani wy ją *in extenso* drukować tam bardziej, że p. Quesnay de Beaupaire nie wyczerpał wszystkich grawaminów, więc będzie mówił jeszcze dziś i według wszelkiego prawdopodobieństwa jutro. Mowa zatem jego będzie stanowić weale przyswoity tomik. W dzienniku możebnym jest tylko streszczenie; sądząc atoli, że agencje telegraficzne a więc i „Correspondenz-Bureau“ za pośrednictwem „Agence Havas“ dadzą je wam dość obszernie, wolę donieść wam o wrażeniu oskarżenia na audytorium, więc na sędziów i publiczność.

Wogóle mówiąc, prokurator zawiódł oczekiwania, bo spodziewano się po nim, że udowodni w swej mowie akt oskarżenia, który — jak wiadomo — uznany został przez opinię publiczną we Francji za niedość przekonujący. Otóż o skarzycielu, jakkolwiek prawil przez pięć godzin, nie potrafił wleć w słuchaczy przekonania, że Boulanger zorganizował był spisek *en toute forme*. P. Quesnay de Beaupaire nie dodał do aktu nie nad parę szczegółów, parę ilustracji, które więcej dotoczyły osobistości, którym eks-jenerał posługiwał się w swoich aspiracjach do popularności, niż głównego oskarżonego.

Forma mowy, stylem, dykacją uzyskał prokurator uznanie i aplaus. Treść jednak *réquisitoire'a*, przynajmniej o ile to dotyczył oskarżenia, nie zadowolniła tych senatorów, co rolę swą sędziowską skrupulatnie i poważnie wzięli do serca.

Słyszałem w sali przedsieni, jak p. Leon Say w ten mianowicie sposób formułował swoją opinię, rozmawiając z deputowanym Ribot.

Mais il va perdu moralement, répondait le dernier, il a prouvé que c'est un vain.

Najwyższem postanowieniem z dnia 31 lipca b. r. zezwolił Najjaśniejszy Pan na pomnożenie etatu służbowego galicyjskiej prokuratury skarbu o następujące nowe posady: 1 radcy, 1 sekretarza, 3 adiunktów, 3 koncepcistów, 2 koncepcjentów z adjutem po 600 złr., 2 koncepcjentów z adjutem po 500 złr., 2 oficyali manipulacyjnych i 3 kancelistów. Pomnożenie to wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1890 r.

Rozmaitości polityczne.

Z Paryża.

Proces Boulanger.

Onegdaj o godzinie kwadrans na drugą z południa zebrał się senat francuski w nadanej mu ustawą roli trybunału państwa. Mężowie kurulni zgromadzili się w wielkim komplecie. Członkowie lewicy pojawili się we frakach i białych krawatach, monarchiści demonstrowali codzienną szatę. Przed pałacem luksemburskim roily się grupy ciekawych i polityków; tłumnie wyległa straż bezpieczeństwa, nie przestawała ona na chwilę wolać sakramentalnego: *Circulez Messieurs!* pozwalając wstępować do wnętrza gmachu tylko szczęśliwcom, zapatrzonym w karty wejścia.

Galerye naturalnie przepelnione. Tuż obok trybunału prezydenta senatu ustawiono stół, przy którym zasiadli: prokurator generalny Paryża i dwóch tak zwanych „advokatów generalnych“ wszyscy trzech w czerwonych okazywał płaszczach.

Z senatorów zwracał na siebie szczególną uwagę boulanżysta Naquet, obok którego fotelu po prawej i lewej stronie zostały puste. Charakterystyczny wyraz posiedzenia uzupełniały wreszcie pietroczki się na trybunie prezydenta wieże aktów.

Gdy prezydent Leroyer wstąpił do sali, odczytano imienny spis senatorów, poczem pierwszy sekretarz wygłosił uchwałę o postawieniu Boulanger, Dillona i Rocheforta przed sądem, tudzież dokumenta, stwierdzające doręczenie oskarżonym w sposób formalny wezwań i konieczność przeprowadzenia rozprawy *in continuatione*.

Następnie prezydent udzielił głosu prokuratorowi generalnemu, Quesnay de Beaupaire, który wśród niesłychanie wywołanej uwagi parów i publiczności, rozpoczął oskarżać przed najwyższym trybunałem parlamentu człowieka, który świeżo oznajmił Francji, że jedynym jego sędzią jest „lud.“

Prokurator mówił jasno i energicznie, rzadko kiedy wpadając w retoryczny patos. Początkowo panowała w sali głęboka cisza, niebawem jednak prawica pozbyla się cierpliwości (o którą w Izbach francuskich tak trudno!) i zaczęła przerywać mowę, przeciw czemu lewica silnie protestowała.

„Usiłowałam — mówił prokurator, rozwinąć przed słuchaczami cały, znany nam już z zeznań świadków i przytoczonych dokumentów materiał dowodowy — obalamucie opinię publiczną. Oskarżenia, którzy chcą wyobrazić stronnictwo narodo-

we, uciekli z chwilą, gdy ledwie zamierzano ich wysłuchać. Mam prawo powiedzieć: Boulanger zamiast zarzucać fałsz naszym świadkom, powinien był tutaj stanąć osobiście i swoich świadków przeciwstawić naszym. Mam tutaj 1.200 dokumentów, świadczących przeciw Boulangerowi i te powinien był obalić. Nie prokurator generalny tu przemawia, lecz akta. Zarzucaamy Boulangerowi knowanie spisku, mającego na celu dyktaturę. Ambieya Boulanger nie miała nigdy granic; te akta dowodzą tego. Jako dyrektor departamentu piechoty, używał tajnych agentów; w ich liczbie Bureta, którego się dzisiaj wypiera; możemy wskazać pamięć jego oświadczyć. Buret oświadczył: „Zostałem przedstawiony mu przez jena. Thibaudina.“

Z listami w rękach dowodził prokurator ściśłości stosunków, wiążących Boulanger z Buretem.

W Tunisie łączył ich związek prawie rodzinny, a z zeznań ówczesnego rezydenta francuskiego, Cambona, wynika, że Boulanger grał tam formalnie rolę wicekróla. Ajentkę wielce zapobiegliwą posiadał on także w osobie dawnej nauczycielki, panny Pourpre, która, podobnie jak Buret, sadownie była seiganą. Boulanger odwiedzał ją nawet w paryskim więzieniu kobiecym w Saint-Lazare. W Tunisie zajmowała się ona pozornie studiami nad ludem tamtejszym, nad jego obyczajami i zwyczajami.

Z Buretem rozmawiał Boulanger przez „ty“, jak to zeznał baron Reinach; utrzymywał z nim ciągłą korespondencję cyfrowaną i wpływał przezeń na prasę. Żył także w podejrzanych stosunkach z tajnym ajentem Foucaud, którego kochanka była karana za kuplerstwo. Oboje szpiegowali w interesie Boulanger, a Foucaud jest osobą identyczną z owym Mondo, który podpisał osławiony kwit na 30,000 fr., świeżo opublikowany. Zdjaje się, że piśała go kochanka. Foucaud po ogłoszeniu kwitu powrócił zaraz z pieniędzmi z Londynu.

Quesnay de Beaupaire rozłożył potem długi szereg faktów, okazujących, jak Boulanger, będąc ministrem wojny, za pomocą fotografii, portretów litografowanych i życiorysów apoteozujących, usiłował robić na rzecz swą propagandę. Francuskie litografie nie mogły w końcu nadążyć zamówie niom; Boulanger zaczął robić portrety swoje w Niemczech.

Spisek z wszystkimi swymi klasycznymi cechami zaczyna się na dobre z chwilą, gdy Boulanger opuścił pałac ministerium wojny. Czy Francja posiada legalny rząd? zapytuje Quesnay de Beaupaire. Czy usiłowałam go obalić? Tak jest — i to wszelkimi możliwymi środkami! Opuściwszy tamten pałac, skierował Boulanger swoje oczy na inny, na ów święty dla republikanów pałac elizejski, w którym mieszkał 80-letni starzec

Rochefort podlegał wówczas, aby „narod“ nie wypuścił Boulanger z Paryża, a gabinet ówczesny nazywał „gabinetem Prusaków.“ Boulanger nie wymawiał się, nie protestował; i owszem, posiadał dwadzieścia depech stwierdzających, że pochwałal i zachęcał twórców projektowanego roko szu. Od owej też chwili Boulanger musi być uważany za rokoscianina.

Kto pragnie przekonać się o wartości patriotyzmu Boulanger, niechaj posłucha zeznań jenerała Ferron. Stwierdził on, że Boulanger w r. 1886, pomimo przeciwnego zdania całego ministerium, zaczął budować baraki na wschodniej granicy państwa. Te baraki wyrządziły ks. Bismarkowi wielką przysługę, dopomagając mu do uzyskania większości w parlamencie rzeszy. W barakach owych Boulanger nie ułokował ani jednego żołnierza, do piero Ferron karał ich obsadzić.

Następnie scharakteryzował prokurator współwinnych, Dillona i Rocheforta, z których pierwszy, niegdyś oficer armii francuskiej, został z jej łona usunięty.

Prokurator zakończył swoje wywody słowami: — A teraz, skoro znamy aktorów, przyjrzyjmy się samej uczadzie.

Dalsze uzasadnienie aktu oskarżenia odroczone do dnia następnego, Senatorowie opuścili gmach luksemburski pod silnem wrażeniem. Batalion piechoty, umieszczony w parterowych kruzgankach pałacu, powrócił do koszar.

Następnego dnia usadniająca dalej oskarżenie, mówił prokurator o rozmaitych tajnych podróżach Boulanger, jakie tenże jako komendant armii w Clermont-Ferrand podejmował do Paryża w prze braniu. Rano ukazywał się Boulanger w uniformie jeneraństwa, wieczorem w kapeluszu filcowym. (Wesołość). Luboż jenerał nie miał prawa wyboru, to jednak przygotowywał swoje kandydatury. W Clermont-Ferrand zgromadził on około siebie formalny dwór polityczny; w jego pobliżu był zawsze komunistą Baillère, anarchista Morphy, Thebaud i t. d. Już wówczas starał się on werbować urzędników na ajentów wyborczych. Dowodem tego jest zeznanie centralnego komisarza z Orleans, którego pozyskać próbowano.

Prokurator odczytał następnie zeznanie byłego podsekretarza stanu Blandin, któremu Thebaud oświadczył, iż Boulanger miał spotkanie z ks. Hieronimem w Prangins. Kandydatury miały być stawiane w porozumieniu z ks. Hieronimem. Wybory się rozpoczęły, a Boulanger utrzymywał ciągłą wymianę depech z Thebaud i Dillonem, którym polecał, aby obrabiali prasę i polityczne osobistości. Mimo to oświadcza w piśmie do ministra wojny, iż trzyma się zdala od agitacji wyborczych. Z powodu tajnych, wbrew ministerialnemu zakazowi odbytych podróży i z powodu uwłaszczających dyscyplinie oświadczeń, został Boulanger w końcu skazany na 30 dni aresztu domowego, następnie postawiony przed Radę wojenną i przeniesiony w stan spoczynku. Boulanger jest więc osobą prywatną i urzędnika się w Hôtel Louvre.

Prokurator wykazuje, iż Boulanger werbował aliantów wszędzie, a nawet starał się o sprzymierzeńców w Niemczech. Redaktor *Temps* p. Pressense *jun.* zapowiada, iż Cyon został wysłany do Bleichrödera z prośbą, aby tenże zapewnił Bismark, że agitacja boulanżystowska nie zmierza do upadku Rzeczypospolitej, ale tylko do utworzenia konsularnej Republiki. Cyon, dziś rosyjski poddany, zaprzeczył temu, ale ja — rzekł prokurator — wierzę więcej naszym tu osiadłym obywatelom p. Pressense. Cyon oświadczył najpierw, iż nie miał żadnej misji od Boulanger, później twierdził, iż mówił z Bleichröderem o Boulangerze, ale tylko na żarty.

A teraz zjadł miał Boulanger środki pieniężne? Jego nierozważny przyjaciel Vergoin odsłonił tajemnicę, oświadczaając, iż Boulanger otrzymuje pieniądze z zagranicy. Gdy Boulanger nie chce wymienić ofiarodawców, przeto pieniądze, które mu zresztą służyły do celów politycznych, ale także do prywatnych przyjemności, trzeba uważać za nieczyste.

Na tem przerwano posiedzenie. Następnego dnia prokurator powrócił jeszcze do umotywowania tego, iż Boulanger dążył do przewrotu. Dowodzi tego także między innymi list, jaki jeden z sekretarzy Boulanger wyśtawiał do szefa władzy bezpieczeństwa Gorona, z prośbą, aby tenże przybył do Boulanger. W liście tym zawarty jest następujący ustęp: „Jenerał prosi mnie, abym panu powiedział, iż życzę się z nim widzieć. Przyjdź pan pod wieżę. Nazwiska swego nie potrzebuje pan wymieniać lokajowi. Oznacz pan dokładnie dzień i godzinę, aby jenerał mógł dać odpowiednie rozporządzenie i aby pana nie poznano.“ Prócz Gorona starano się też nakłonić jenerałów Thomassina i Tricoche'a do nadzucia ich urzędowych stanowisk. W dniu 14 lipca 1888 r. — mówił dalej Qunay do Beaupaire — zamierzano jeszcze urządzić wielką manifestację, która atoli nie przyszła do skutku, ponieważ Boulanger otrzymał raz w pojedynku z Floquet'em. Oskarżyciel wykazał następnie, iż zbrodnia spisku i zamachu na bezpieczeństwo państwa, o które obwinia Boulanger, są stwierdzone dowodami. Dzisiaj nie spiskuje się więcej tak, jak w roku 1815 i Boulanger używa pośrednictwa prasy. Budowanie barakad w bieżącej chwili także już nie jest możebnem, lecz natomiast Boulanger zawiera przemyślnie z wrogami Rzeczypospolitej w celu zniszczenia jej. Środki, jakimi Boulanger chciał przekształcić Rzeczpospolitą, były zawsze przeciwne konstytucji i prawu. Terazniejszej instytucji chciał zastąpić władzą osobistą, a nawet zaczął ogłaszać projekt do traktatu, któryby zawarł z Rosją.

Prokurator wyjaśniał następnie kwestyę kompetencji i wykazał, iż senat jest upoważniony do wydania wyroku nie tylko co do spisku i zamachu, lecz także co do kradzieży pieniędzy skarbowych, ponieważ między tem przestępstwem a poprzednimi zbrodniami istnieje związek. Co się tyczy nadużyć, stwierdzonych w kasach funduszu państwowego, zaznaczył prokurator, iż komisja śledcza przekonała się o wielkiej nieuczciwości tego rozrzuconego i zawsze potrzebującego pieniędzy człowieka. Obiegał pogłoski, iż Boulanger niegodnie naruszał sumy skarbowe, a obecnie przyznała dla niego *Autorité* zrobiła pierwsze w tej mierze odkrycia. Przypadek dostarczył nam widocznych dowodów. Znalezione je u intendanta wojkowego Reicherta. Gdy tegoż przesłuchiwano, zmieształ się i oświadczył, iż nie posiada już książek rachunkowych, gdyż oddał papiery Dillonowi. Później odwołał to zeznanie i w końcu, gdy go zaarrestowano, podał prawdziwy adres, gdzie się znajdują rzeczne dokumenty. Były one ukryte u pewnego kapitana, przydzielonego do ministerium wojny i u jednego leśniczego. Znalezione tam wszystkie wykazy buchalteryjne i za ich pomocą otrzymano dowody, dotąd w kraju naszym nieznanego zbrodni, dowody kradzieży rezerwowych i tajnych funduszy, popełnionej przez ministra. W prawdzie Boulanger twierdzi, iż wszystkie sumy, które były zawarte w kasach znalazły się później po jego ustąpieniu częściowo w pieniądzach, częściowo zaś w kwitach; lecz czem jest kwit? Świłkiem papieru, na nie niezdatnym w dniu proklamacji wojny, gdzie potrzebna gotówka. Boulanger posiadał dwie kasy: jedną funduszu rezerwowego i drugą funduszu tajnego. Gdy wstępował w swój urząd, kasa funduszu rezerwowego wynosiła 2.200.000 franków. Boulanger wziął z niej 269.000 franków, jak to wykazywały księgi Reicherta.

Wobec tego sprzeniewierzenia funduszu rezerwowego i tajnego należy pamiętać o tem, iż przez siedmnaście miesięcy swego urzędowania jako minister, Boulanger zużytkował 242,000 franków na osobistą reklamę w dziennikach, bynajmniej nie na techniczne artykuły, lecz na życiorysy i na panegiryki. Boulanger zorganizował biuro prasowe, a kapitan Briant, zięć jego, wypłacał awizowane kwoty. Boulanger czerpał sam z tego funduszu, jak prosty dziennikarz, a mianowicie dwa razy po 10,000 franków, które w księgach stoja zapisane pod tytułem „prasa“; wykazy Reicherta dowodzą tego niezaprzeczenie. Dziennik *Action* otrzymał 25,000 fr., pewien dziennikarz 10,000 fr. za siedm miesięcy, a inny 5,000 franków. Prokurator, przytoczywszy jeszcze cały szereg podobnych zużytkowania pieniędzy publicznych, powiedział: Prócz tego Boulanger wziął jeszcze z kas więcej niż 100,000 franków na własny użytek, i okoliczność ta mogłaby być może przedłożoną sądowi wojennemu.

Prokurator wykazał następnie, iż Boulanger spłacił długi swego ojca w kwocie 60,000 franków, że zbytkownie umebłował dwa mieszkania i że porobił jeszcze inne wielkie wydatki. Jak do wiadomości, wziął on z kas co najmniej 100,000 franków, gdyż zostawszy ministrem, nie miał ani jednego sou własnego majątku. Z powodu pożyczki 140,000 franków Boulanger zostawił 30,000 franków w *cercle militaire* i sam poddyktował Reichertowi fałszywe zapisanie tej sumy. W końcu prokurator wspomnił jeszcze o liście, w którym Vergoin obiecuje Boulangerowi 80,000 franków za odroczenie pewnego bogatego przemysłowca i oświadczył, iż nieprzedajność Boulanger jest bardzo wątpliwą. Wreszcie Quesnay de Beaupaire polecił uznanie Boulanger winnym we wszystkich punktach i zakończył temi słowy: „Wysławiając panowie przez to prawdziwą usługę ojczyźnie.“

Gdy prokurator generalny skończył oskarżenie, powstał jednocześnie Buffet i Naquet. (Hałas). — Buffet żądał głosu celem zaznaczenia braku kompetencji. Prezydent Leroyer odmówił udzielenia mu głosu, oświadczaając, iż trybunał państwowy może przystąpić do obrad tylko jako tajny komitet. — Następnie trybunał państwowy ukonstytuował się jako tajny komitet i odczytał swe posiedzenie do dnia dzisiejszego.

Z Petersburga.

Na początku b. r. bawił w Petersburgu Zygmunt margrabia Wielopolski. Podróż tej i bytności *De. Poznaniński* nadał charakter polityczny, a wskutek tego odurzył na margrabiego *Mosk. Wiedom.* Z tego też powodu przesłał margrabia Wielopolski sprostowanie do *Mosk. Wiedom.*, w którym zastrzegł się, że zarząd księstwa łowickiego, tudzież interesu rodzinne zabierają mu zbyt wiele czasu, ażeby mógł brać udział w polemikach dziennikarskich, tak dalej pisze:

„W Petersburgu ostatni raz byłem w styczniu r. b., bawiłem tam w ciągu 12 dni i cały czas mojej bytności spędziłem na osobistych audyencyach i zacięciach, wynikających z mego służbowego stanowiska; jeżeli zaś *Diennik Poznanski* i wasz korespondent wileński dopatrzili się w mojej wycieczce służbowej jakiejś misji politycznej, jest to tylko czysta fantazja.“

Kraj w ostatnim numerze omawiając znaną broszurę chłopca: „Głos ludu w kwestyi polskiej.“ stanowczo oświadcza, iż niema z tą broszurą zgoda nie wspólnego i nie podziela prawie żadnego z jej zdań i założeń.

Według *Grażdanina* związek małżeński księcia Jerzego Leuchtenberskiego z księżniczką czarnogórską Anastazją zawartym zostanie w październiku.

Towarzysz kontrolora, państwa Filipow, został mianowany kontrolerem państwa.

Drugi wikaryusz eparchii irkuckiej, biskup Ki-reński Makaryusz, mianowany został pierwszym, rektor zaś seminarium irkuckiego, Agaangel, drugim wikaryuszem. Poświęcenie w Irkucku.

Sprzedaż pojedynczych numerów gazety *Nowosti* została zabronioną.

KRONIKA.

— JE. Książę-Biskup krakowski ukończył temi dniami wizytę swoją pasterską po diecezyi. Ostatni punkt wizytacji stanowią Podgórze. Była to pierwsza wizyta biskupa Podgórze od czasu przyłączenia tego miasta do diecezyi krakowskiej, dlatego z wielką uroczystością wystąpiło i miasto i jego mieszkańcy. Przy odgłosie dzwonów przybył Książę-Biskup w sobotę o godzinie 5 po południu do Podgórz. Tutaj przystąpił do kościoła parafialnym wzniesioną została brama triumfalna, (według pomysłu i projektu p. inżyniera Stanisława Serkowski), a przy niej zgromadzeni byli: duchowieństwo, Rada gminna z p. burmistrzem Adamskim na czele i tysiące parafian. JE. Książę Biskupa powitał pierwszy burmistrz imieniem gminy, poczem X. kanonik Scherscheo po powitaniu wprowadził Arcypasterza do kościoła i tu po nabożeństwie dokonali Książę-Biskup wizytacji. Na drugi dzień, t. j. w niedzielę, już o godzinie 8 rano przybył Książę-Biskup do Podgórz i odprawił nabożeństwo uroczyste, przemówienie blagosławieństwa papiesskiego dla m. Podgórz. Udzielał też Książę Biskup Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło blisko 700 osób. Ceremonie kościelne trwały bez przerwy blisko do 4 godziny po południu, poczem odbył się na probostwie obiad, w czasie którego p. Adamski wniósł toast na cześć Książę Biskupa w gorącej mowie. Pomiędzy Sumą a Bierzmowaniem, na prośbę opiekunek poświecił Książę-Biskup nowo zbudowany w Podgórzu dom przytułku, gdzie już biedni znajdują ochronę. O godzinie 7 powrócił Książę-Biskup do Krakowa.

— JE. p. Namiesnik Kazimierz hr. Badeni przejechał dzisiaj rano przez Kraków w powrocie z Wiednia. Na dworcu powitali p. Namiesnika zastępca delegata p. komisarz Niwicki, zastępca dyrektora policji p. radca Kaiser, radca dworu Hayling-Degenfeld i zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych p. Seferowicz. Na dworcu był także JE. Zborowski. P. Namiesnik odjechał do Jarostawia.

— Szach perski opuścił już Paryż i udał się do Baden Baden. Prezydent Carnot i minister Spuller odprowadzili go na dworzec kolejowy. Wojsko na pewnej przestrzeni drogi tworzyło szpalę. W dworcu oczekiwali szacha: minister spraw wewnętrznych Constans, jenerał Saussier i podsekretarz kolonij Etienne wraz z kilku wyższymi urzędnikami.

— Program pobytu szacha perskiego w Austro-Węgrzech, specjalnie w Węgrzech, został już ostatnie ukończony. Szach przebędzie dnia 21 b. m. do Salcburga, skąd po dwudniowym pobycie uda się do Wiednia. Na dworcu kolejowym powitają go: Najj. Pan, dostojnicy dworscy, ministrowie, jenerality i t. d. Władca perski, który jako gość Cesarza zamieszka w Burgu, zabawi w Wiedniu do 27 b. m. Na cześć jego dnia będzie dnia 24 b. m. obiad galowy i dwa przedstawienia galowe w operze. Do boku jego zostaną przydzieleni w charakterze kawalerów honorowych: byli posłowie na dworze w Teheranie, jenerał bar. Döpnier i jenerał-major Thömmel, jeden pułkownik sztabu jenerałnego i kapitan Giesel. Panowie ci wyjadą naprzeciw szacha do Salcburga i tam go powitają w imieniu Najj. Pana. Z Wiednia wyjadzie szach do Budapesztu, gdzie zabawi dwa dni, poczem uda się przez Podwołoczyska, nie zatrzymując się nigdzie po drodze, z powrotem do Teheranu.

— Piechota z Wiednia do Paryża. Przed niejakim czasem wiele zajmowano się w Paryżu podróżą dziennikarza p. Loewy, fiakrem z Wiednia do Paryża odbyła w ciągu 23 dni. Potem przejechał porucznik Asejew z Pułtawy konno w ciągu dni 30. W tej chwili hałas narobiło przybycie do stolicy Francji 3 Wiedeńczyków piechoty. Potrzebowali oni na to dni 26, a zatem o 3 dni więcej niż konie dorózkarskie, a znacznie mniej od wierzchowców oficera rosyjskiego. Zacheł ich do tej ekscytacyjnej w XIX wieku podróży nie żaden zakład, lecz po prostu, akt miłości własnej. Edelmann stał się sławnym w Paryżu, że powoził fiakrem; spróbujmy pójść piechotą, będziemy jeszcze sławniejsi. Tak sobie powiedzieli, i doszli do szczytu... jeżeli nie sławy, to wieży Eiffa. Z Wiednia wyszli 6 lipca, dziennie przebywali po 41 kilometrów, w nocy odpoczywali po hotelach, dwa razy tylko czyniąc od tej reguły wyjątek. Marszruta ich prowadziła na Linz, Ulm, Strasburg, Lunéville, Nancy, Saint-Dizier, Vitry, Coulommiers, Chelles, Vincennes. Cały ich pakunek złożony był na taczakach, które kolejno pchali przed sobą. Strój ich jest trykotowy w pasy niebieskie, jak wioślarzy. Podróż kosztowała 1.300 franków, z czego część posła z dymentem, gdyż wypalili 1.800 papierosów. Naturalnie, że w Paryżu zostali przyjęci nader sympatycznie na przed przed komisarza oddziału austro-węgierskiego p. Bürgera, a potem przez kompetentne. Po 8 dniach pobytu zamyślają powrócić — tym razem już koleją. Trzej bohaterowie dnia są to: Jeichstinger, stangret, lat 29; Braschl, czeladnik rzeźniczy, lat 27; i Hübnier, także czeladnik rzeźniczy, lat 26.

— Najtańsza podróż do Paryża. Dnia 31go sierpnia b. r. odchodzi z Wiednia do Paryża osobny pociąg po znacznie niższych cenach jazdy. Do połączenia z tym pociągiem udziela kolej Karola Ludw. za okazaniem biletu powrotnego z Wiednia do Paryża i napowrót, wydane przez pierwsze wiedeńskie biuro podróże G. Schräkla wdowa, 50% zniżenia ceny jazdy, tak iż cała jazda ze Lwowa do Paryża i napowrót kosztuje II kl. około 88 złr., III kl. zaś 58 złr.

— Zamek i park Osborne, gdzie królowa angielska w tych dniach przyjmowała swego cesarskiego wnuka, wznoszą się w północno-wschodniej części wyspy Wight, na wzgórzach, ciągnących się przez obiedwie miejscowości Cowes wzdłuż morza. Zamek ten, równie jak Balmoral w Szkocji, stanowi prywatną własność królowej, gdy tymczasem Windsor, Buckingham i inne pałace, służące za pomieszkaniem królowej, są własnością korony. Uroczę położenie nad morzem, zdrowy klimat, powietrze i lasy skłoniły przed mniej więcej 40 laty królową i jej małżonka do urzędze-

nia tutaj dla siebie i dla swych dzieci siedziby, w którejby w oddali od wrzawy stolicy przepędzać mogli w spokoju część roku. Poskupowano więc od rozmaitych osób prywatnych rozległy obszar, niekiedy nawet o zwiększono nowymi kupnami, a w ten sposób stworzono park „Osborne“, olbrzymią przestrzeń łąk i gajów, dolin i wzgórz, ogrodów i smugów, angielski park o uroczej odmianie wszelkich przyrodą warunkowanych kształtów, w najwyższej kulturze, wytwarzającej znów park, przypominające lasy dziewiczy. Szczęśliwy klimat wyspy, zupełnie równy pod względem temperatury północnym Włochom, sprzyjał wielce pracy ogrodników. Rzadkie gatunki drzew ze wszystkich okolic państwa angielskiego, zarówno z kraju ojezystego, jak z Azji, z gór Himalajskich, z południowej Afryki i Nowej Zelandji, udają się tutaj bupnie przy łagodności klimatu, w którym najpiękniejsze cedry, akacje, wellingtonie, żywopłoty z rododendrów, drzewa kameliowe i palmy zdmijają bezpiecznie bez żadnej osłony, tak, iż park Osborne nawet w miesiącu styczniu tworzy ogromny obszar bezustannej zieleności. Ogrody zbytkowo ograniczają się na dwóch wznoszących się przed zamkiem terrasach, najwyższy punkt wybrano pod zamek. Jest to willa włoska w wielkim stylu, jaką widzieć można w okolicy Rzymu w Tivoli-Fraskati; willa z czarną i białą i Michała Anioła, z okresu największej potęgi rodzin rzymskich. W ten sposób powstał wysoki gmach, zbudowany z szarego piaskowca o trzech piętach, z owalną przybudówką w kierunku morza, z altaną w tyle i na boku, z długim skrzydłem w stylu włoskiej loggii o otwartych arkadach na parterze i ponad nim. Willa ta stanowiła właściwy dom mieszkalny królowej i księcia małżonka, w którym odcięci od reszty świata żyli życiem rodzinnem. Przez obszerny i wysoki westybul prowadzą szerokie schody o złotych poręczach do pięter górnych. Obie ścian przedpionka stanowi dołem ciemno-żółty marmur, wyżej w świetle słońca jaśniejszy kolor i kształty, wspaniałe freski, i oświetlają komnaty atmosferą sztuki i piękna.

Z miasta i kraju.

— Dyrektorowi tutejszej szkoły przem. p. J. Rotterowi przyznano ministerstwo 300 złr. jako zasiłek na podróż naukową na wystawę do Paryża.

— W sprawie wodociągów krakowskich. Rada miasta Krakowa uchwaliła, jak wiadomo, w d. 11 lipca r. b. budowę wodociągu z Regulic. Wodociąg ten będzie miał około 35 kilometrów długości, a koszt jego wyniesie w przybliżeniu od 1,800,000 do 2,100,000 złr. Przedsiębiorcy pewni i dający rękojmię, że powierzonej sobie budowy wodociąg dokonają należycie, mają składać swe oferty do 1go października r. b. na ręce komisji wodociągowej.

— Na żądanie przesłać zgłaszającym się komisya wodociągowa plan ogólny trasy i przybliżony kosztorys, nadmieniamy wszakże, że wolno przedsiębiorcom porobić w terszeńszym planie wodociąg zmiany, jakie są stosownie uznają. Komisya nie będzie ponosić żadnych kosztów podróży, badań przedwstępnych, ogłoszeń itd., jakieby mogli ponieść przedsiębiorcy z tytułu ubiegania się o budowę wodociągu regulickiego.

— Odbieramy następującą odezwę: Jednem z zadań akademickiego „Koła słowiańskiego“ w Krakowie, jest zbieranie materiałów, odnoszących się do znajomości ziem Polski i jej mieszkańców. Upraszamy przeto nie tylko kolegow, członków Koła, lecz także ogół uczącej się młodzieży, jakoteż wszystkie osoby mające styczność z ludem — o łaskawe nadysłanie odpowiednich przytoczków, które po uporządkowaniu wręczemy odpowiednim komisjom Akademii Umiejętności w Krakowie. — Pożądanę są mianowicie odpowiedzi na następujące pytania:

Jak się nazywa miejscowość? W jakim leży powiecie, gubernii, prowincji? Czy to wieś, czy miasto? Ili liczy mieszkańców? Jakim mowi narzeczem? Jakże są cechy charakterystyczne, różniące to narzeczce co do wymowy i t. d. od języka książkowego? Jakich mieszkańcy używają prowincjonalizmów? Wyzna nie mieszkańców? Opieka religijna? Szkoły? Czy ludność trzeźwa, skora do procesów? Czem się trudni? Liczba żydów, ich zatrudnienie i wpływ na moralność i dobrobyt ludności chrześcijańskiej? Zwyczajne i obrzędowe przy uroczystościach religijnych i rodzinnych? Zabobony, podania, przysłowia, piosenki, klechdy itp. Pręciżny wzrost, kolor włosów i oczu ludności? Strój? Pożywienie i mieszkanie? Obszar gruntu i liczba domów? Nazwy pól, gajów, bagien, strumyków, jezior i t. p.? Młyny, gorzelnie i inne zakłady fabryczne? Ogólna charakterystyka miejscowości?

Za odpowiedź na jedno pytanie, za nadysłanie jednej piosenki, przysłowia lub klechdy będziemy wielce zobowiązani.

Zarząd „Koła słowiańskiego“ w Krakowie.

Sekretarz Przewodniczący

Włodzimierz Dworaczek. Jan Bręjski.

Upraszamy wszystkie pisma polskie o łaskawe potwierdzenie niniejszej odezwę.

— Konfikata. Nr. 183 N. Reformy z d. 11 bm. został skonfiskowany wskutek zarządzenia prokuratora państwa.

— Do Kalwaryi Zebrzydowskiej przechodzą przez Kraków liczne rzesze pątników, spieszące na jeden z najpiękniejszych i najliczniej uczęszczanych odcinków z powodu zbliżającego się święta Wniebowzięcia Matki Boskiej, jakie przypada d. 15 bm. Nie tylko procesje pieszce są liczne w tym roku, ale i ruch na kolei państwowej jest ożywiony bardzo z powodu dżozu pielgrzymów. Dyrektora kolei państwowych z godną uznania gorliwością poczyniła potrzebne zarządzenia, by tysiące pielgrzymów miało ułatwioną podróż.

